Rok VIII. Kraków 1. Lutego 1905 r. Nr. 3.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Moje uszanowanie panu radcy! Pozwoli pan radca, że mu przedstawię moją kochającą żoneczkę!...
— O! i owszem, ja kochające żony ogromnie poważam, zwłaszcza tak zręcznie kochające jak pańska, panie sekretarzu!...



C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone Nrze 2 czasopisma „Bocian" z dnia 15 stycznia 1905 artykuły względnie ustęp artykułu pod tytułem: 1) „Spirytualizm a magnełyzm" od słów „głupstwo panie" do słów „i poszli na czarną kawę" str. 2 łam 3 i str. 3 łam 1. — 2) „Nobili par" od słów „to jest tak zwana hiszpańska metoda" do słów „trzeźwić aż do rana" tj. do końca str. 5 łam 3 i str. 6 łam 1, 2. 3. — 3) Stary kawaler a termometr całe str. 6, łam 3. — 4) „Niespodzianka" od słów „ach co też to pan gada" do słów „co to za jędza" tj. do końca str. 7 łam 2. — 5) „Życzenia pana" od słów „stary sługa stęka" do słów „nie potrafię" tj. do końca str. 7 łam 2, zawierają znamioua występku z § 516 uk, — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III.

Kraków, dnia 14 stycznia 1905.

Podpis nie czytelny.

Tylko dlatego!

Pan Iks uskarża się przed swoim najlepszym przyjacielem panem Zet:

— Ach, mój kochany! To przecie dyabli mogą wziąć człowieka! Czwarty rok jeżdżę z moją żoną do Francensbadu i ani rusz nie mogę się doczekać skutków tej kuracyi!...

— To właśnie tylko dlatego, że sam z nią jeździsz! — odzywa się poważnie pan Zet — poślij ją raz samą, a ja ci ręczę za skutek!...

Z zazdrości.

Przyjaciółka: Twój najdroższy się rozchorował? Cóż mu jest?

Kucharka: To tak z zazdrości, ażebym sobie innego nie sprowadziła — zjadł wczoraj całą spiżarnię i zepsuł sobie żołądek...

I to dobre.

Na ślizgawce w Parku Krakowskim, jedna z uroczych naszych Krakowianek, panna X., słynąca z tego, że woli otwartą pieprzność, jak hipokryzyę, ślizga się z panem Z.

Wypadkiem — a o wypadek nie trudno, zwłaszcza na tak śliskim gruncie, jak lód — panna X. pada i to na odwrotną stronę swego medalu.

— Ach pani! — woła przerażony pan Z., podnosząc czemprędzej swą towarzyszkę — mam nadzieję, że sińca nie będzie!...

— Sińca? — uśmiecha się wesoło panna X. — pozwól-no pan! z a r a z z o b a c z y m y!...

UCZCIWOŚĆ.

Niekiedy błędy życia
Mszczą się jaknajfatalniej —
Dziewczynę jedną znałem.
Co prasowała w pralni!

Uczciwą była zawsze,
Choć nieraz ją widziano,
Że do swojego domu
Wracała — bardzo rano!

Uczciwą była nawet
Gdy hołdy mężczyzn zbiera,
Uczciwą nawet wtedy,
Gdy miała — kawalera!

Lecz kiedy *„małe* przyszło"
Sam temu się nie dziwię,
Że świat zawyrokował,
Iż żyje — „n i e u c z c i w i e"...

Chat-Noire.

Nie potrzeba.

Pani Eufemia wchodzi pewnego razu wieczorem do kuchni i zastaje swoją kucharkę, siedzącą po ciemku z jakimś dragonem, czy ułanem. Oburzona do żywego tym faktem, woła zacna dama:

— Kasiu! a to znowu nowego! Czemu ty nie zaświeciesz tutaj lampy?...

— Iii! nie potrzeba, proszę łaski pani — odpowiada flegmatycznie kucharka — mój Jasio to i po ciemku znajdzie co mu potrzeba!...

Ostrożny.

Pacyent: Jakże mnie pan doktor dziś znajduje?

Doktor: Bardzo jestem z pana zadowolony i pozwolę panu nawet na godzinę wstać!

Pacyent: Bardzo panu doktorowi dziękuję i proszę mi przy tej sposobności powiedzieć, wiele panu doktorowi jestem winien...

Doktor: O tem pomówimy później, dziś jesteś pan jeszcze zanadto osłabionym!...

La donna è mobile.

Do jednego z tutejszych sklepów bławatnych przychodzi panna S. artystka naszej sceny i tam wybiera sobie rozmaite kawałki.

Po ukończeniu zakupów, subjekt, który zna pannę S. dokładnie, robi jej rachunek i pyta uprzejmie:

— A ten rachuneczek, jak zwykle, będę musiał posłać panu hrabiemu?!...

— O! — uśmiecha się na to panna S. — niechno się pan tak nie spieszy, bo dopiero jutro rano będę wiedziała, kto go właściwie zapłaci!...

Delikatnie.

— Ach moja kochana! — wzdycha stara pani Iks do swej przyjaciółki pani Zet — nie masz pojęcia jacy ci zięciowie są czasami natrętni! Ja naprzykład nierazbym tak chętnie pogadała z moją córką w cztery oczy, cóż kiedy zięć jest zawsze przy nas i nigdy nie chce ani na chwilę odejść!...

— To mnie dziwi! — odpowiada z uśmiechem pani Zet — mój zięć znowu zawsze odchodzi, gdy tylko dam mu d e l i k a t n i e do zrozumienia, że jest zbyteczny...

— Taak? — pyta ciekawie pani Iks — a w jakiż sposób dajesz ty mu to d e l i k a t n i e do poznania?

— Całkiem poprostu! Biorę go za kark i wyrzucam za drzwi, a wtedy odrazu rozumie, że jest zbyteczny!...

Coś z tego.

Wierzyciel: Zdaje mi się, że pan mnie umyślnie unika...

Dłużnik: A mnie się zdaje, że pan mnie umyślnie stara się spotkać...

Byleby!

— Wie pan, panie Gustawie — mówi pani Aniela, idąc ze swoim znajomym pod rękę — gdyby nas tak teraz zobaczył, to z pewnością wziąłby nas za żonę i męża!...

— I cóż to szkodzi, proszę pani? Grunt, żeby tylko w rzeczywistości tak nie było!...

Na cel dobroczynny.

Stara pani Eufemia Gołasińska, założycielka stowarzyszenia miłosiernych kobiet, z oburzeniem oświadczyła młodemu eleganckiemu Muniowi:

— I wyobraź pan sobie, ten parch dał na cele stowarzyszenia tylko dziesięć koron!...

— Hm! — westchnął pobożnie elegancki Munio — jak na doktora to istotnie trochę za mało!...

— Co pan mówisz „za mało", to jest nic! Jak ktoś chce, żeby jego żona została obrana przewodniczącą, to nie powinien dawać dziesięciu koron! A kto, będąc doktorem, na więcej się zdobyć nie może, ten jest skąpiec, kutwa, dziad i kwita!...

— No! przyznam się pani, że ja po doktorze nie spodziewałem się więcej! Czy pani nie zna Sadkiewicza?

— Znam go! brudas skończony! Przecież jako doktór mógłby być ofiarować choć marne sto koron!

— Naturalnie, zwłaszcza, że jego żona warta jest tego chyba!

— Masz pan racyę, panie Muniu! Taka śliczniotka, taka elegancka, szykowna kobietka!...

— Ładna, to prawda, ale czy elegancka? Mój Boże, ubiera się według mody z przed dziesięciu lat.

— Jakto?!

Pan Munio uśmiechnął się figlarnie.

— Niech pani nie udaje, że pani nie wie o czem mówię, pani Eufemio! Któż dzisiaj nosi turniurę!...

— Tiur...niu...rę?!... Człowieku! czy ty zwaryowałeś?! Ona turniurę! Oj, Muniu, Muniu! Ty taki znawca kobiet i naturę wziąłeś za turniurę!... Skandal!...

— Więc naprawdę to natura? — zdziwił się elegancki Munio — no, no, gdyby mi to kto inny powiedział, a nie pani, nigdybym nie uwierzył!...

Nastała chwila ciszy.

— Fenomen! Fenomen! — zamruczał w końcu pan Munio. — Słowo daję! dwieście koron dałbym zaraz, żeby tylko módz ją uszczypnąć i zbadać, czy istotnie Sadkiewicz ma takie szczęście!...

Pani Eufemia spojrzała bystro na pana Munia. Nie myślała nawet robić mu wyrzutów za takie odezwanie się, bo Muniowi, jako salonowemu lwu, wszystko uchodziło bezkarnie. Inna rzecz zwróciła jej uwagę.

— Panie Muniu! czy pan to mówisz seryo?...

— Jak najbardziej seryo! — oświadczył z powagą elegancki Munio.

— Trzymam więc pana za słowo!

— I owszem!...

— Jutro przyjdź pan do mnie o tej porze, a... no! uszczypniesz! A teraz do widzenia, bo muszę z nią o tem pogadać!...

. . . .

Pani Gołasińska jak bomba wpadła do saloniku pani doktorowej Sadkiewiczowej.

— Jak się masz kochanko! Cóż to chmurka na czole? Smutek w oczach? Co ci brakuje koteczku?...

Pani doktorowa rozpłakała się i to jak jaki mały dzieciak.

— Co mi brakuje? Pani udaje, że nie wie! Mój mąż daje na stowarzyszenie tylko dziesięć koron!...

— Ach! wiem o tem! wszyscy się dziwią i śmieją!...

— To też ja nawet nie mogę myśleć o kandydowaniu na przewodniczącą!

— Naturalnie! Wybiorą pewnie Kokocińską!...

— Co, Kokocińską? Moją śmiertelną nieprzyjaciółkę! O!... na to ja nigdy nie zezwolę.

— Trudno koteczku!...

— Ach! — załkała biedna doktorowa — i cóż ja zrobię nieszczęśliwa! Swoich pieniędzy nie mam, mąż mi dać nie chce...

Pani Eufemia uśmiechnęła się chytrze.

— Kochanko! Prawie za darmo mogłabyś mieć dwieście koron do rozporządzenia...

— W jaki sposób?

Pani Gołasińska opowiedziała doktorowej swoją rozmowę z eleganckim Muniem. Doktorowa zrazu zerwała się z oburzeniem, ale pani Eufemia nie darmo uchodziła za niezwykle wymowną.

Po godzinie targów zrezygnowana doktorowa wyszeptała w końcu:

— Więc dobrze! jutro o trzeciej... zresztą choćby nawet było w tem co złego, to przecież na cel dobroczynny... tak, na cel dobroczynny!...

. . . .

Gdybym był dekoratorem, albo gdybym się lubował w opisach, w setce wierszy nakreśliłbym plan sytuacyjny saloniku pani Eufemii, wejście eleganckiego Munia, powitania i podniesienie kurtyny.

Z opowiadań starego aktora.

W prowincyonalnem towarzystwie dyrektora Iks było okrutne wzburzenie. Podczas próby ze sztuki, którą towarzystwo miało odegrać na benefis swego wodza, dyrektor był wściekły. Aktorzy zachodzili w głowę, co za powody tego były, ale naprożno. Nikt nie mógł odgadnąć przyczyn tego dyrektorskiego gniewu.

W końcu komik towarzystwa Zet, znany z swoich szelmowskich dowcipów, zapytał wręcz dyrektora:

— Słuchajcie-no dyrektorku, a was jaki znów giez dzisiaj pokąsał?...

— Giez? Ładny mi giez! — żachnął się dyrektor — dyabli mnie mało nie biorą! W ostatnim akcie w chwili gdy umieram, za kulisami musi być słychać tłum szemrzący, a tu żaden statysta nie chce grać, póki im za ostatnich pięć wieczorów nie zapłacę!...

— Głupstwo dyrektorku! — uśmiecha się komik — już ja wam szemrzący lud sprokuruję i to całkiem gratis!...

— Kochany! najdroższy! słowo?!...

— Słowo!...

Wieczór. Ostatni akt sztuki. Dyrektor kona na scenie w otoczeniu wszystkich artystów. Za sceną słychać potężne szemranie „ludu". Efekt cudowny, kurtyna spada i dyrektor rzuca się w objęcia komika.

— Dzięki! dzięki ci zbawco! A skąd wziąłeś ty te tłumy?

— Skąd?! zobacz dyrektorze!... — uśmiecha się szyderczo komik.

Dyrektor wbiega za kulisy i nagle straszliwe przekleństwo wydziera mu się z piersi.

— Łajdaku! bodaj cię ziemia nie nosiła!...

Dowcipny komik za kulisami ustawił... wszystkich wierzycieli biednego dyrektora.

To chyba dość!...

Billet-doux młodego naturalisty.

Kochana Myszko (*Mus musculus*)!

Przesyłam ci kilka fiołków (*Viola odorata*) z prośbą, ażebyś mnie dziś wieczór znów przy tym starym dębie (*Quercus penduculata*) oczekiwać chciała. Przy śpiewie słowika (*Luscenia philomela*) i świetle świętojańskich robaczków (*Lampiris splendidula*) przepędzimy kilka rozkosznych godzin. Im dłużej, tem lepiej (*Lonicera caprifolium*). Uważaj, aby twoja macocha (*Viola tricolor*) niczego się nie domyśliła. Twój wierny

Heliodor
stud. rer. nat.

Ale w takie rzeczy bawić się nie myślę, niech to czytelnik sam sobie w duszy dośpiewa.

Uzbrojony w monokl, elegancki Munio przy świetle dziennem podziwiał uroczą pełnię księżyca.

Przypatrywał się jej jak smakosz ostrydze, którą ma połknąć, aż w końcu pogłaskał ją (no! naturalnie nie ostrygę) raz i drugi...

Doktorowo stała cicho jak jagnię ofiarne. Pani Eufemia czekała i czekała... naprożno. Elegancki Munio patrzał, mlaskał językiem, głaskał, ale nie szczypał.

— No, uszczypnijże pan! — huknęła w końcu pani Gołasińska.

Ale Munio ukłonił się elegancko.

— Panie darują! Doprawdy, to takie ładne, że tylko brutal mógłby uszczypnąć, a ja brutalem nie byłem, nie jestem i nie będę!...

To rzekłszy, elegancki Munio ukłonił się elegancko i — wyszedł!...

ZAMACH NA JÓZIA.

W ten dzień właśnie przyszli do nas
Goście na obiadek,
Gdy Józiowi się wydarzył
Fatalny wypadek.

Nic to nieprzyzwoitego,
Żaden nieporządek —
Bo mój Józio dzięki Bogu
Zdrów jest na żołądek.

Gdyby on na każdym punkcie
Był jak na tym zdrowy,
Nie pędziłabym ja przy nim
Życia *quasi*-wdowy!...

W tym kierunku strasznie cierpię
(Czapelski jest świadek) —
Ale mówmy co się stało
W ten sławny obiadek.

Pan dyrektor przy deserze
Dłubał właśnie w nosie,
(Bo z Józieczka z przeproszeniem
Bywa czasem prosię). —

Kiedy w oknach od ulicy
Zadźwięczało niby
I odrazu się zrobiły
Trzy kawałki z szyby!

Ja myślałam w pierwszej chwili
Zdziwiona przyjemnie,
Że z ulicy ktoś guldena
Rzuca sobie we mnie.

Ale zaraz się spostrzegłam
(Na czas Bogu dzięki),
Że kto chce — to mi guldena
Może dać do ręki.

Może mi go włożyć w gorset
Albo za pończochę,
A więc nie wiem po co stroi
Takie żarty płoche!...

Pot mnie oblał — zmokła na mnie
Webowa koszula,
Gdym spostrzegła, że nie gulden
Lecz z ołowiu kula!

Widać, że z ulicy strzela
Anarchistów szajka,
Świadczy kula ta — wielkości
Bocianiego jajka!

Gdy Józefek to zobaczył
To wpadł w takie spazmy,
Aż zrobiłam mu gorące
Z lodu kataplazmy!

I posłałam na wywiady
Teatralną czeladź,
By zbadała, kto to taki
Śmie w Józefka strzelać?

A więc proszę Cię Bocianie
O wzmiankę w twych łamach,
Że na pana dyrektora
Był okropny zamach.

U spiskowców znaleziono
Ciepły jeszcze sztylet —
Tak napiszcie!... Dam wam za to
Do teatru bilet!

Albo jeszcze lepiej!... Wiecie?
Po głębszym namyśle,
Ja od razu wam z biletem
I Sulimę przyślę!...

Lucysia.

Drożyzna.

Pan Iks, który nabił po gębie jednego ze swych znajomych pana Ludwiczka, a względnie raz tylko pozwolił swej ręce spaść na policzek adwersarza, zostaje skazany na dwadzieścia koron kary.

— No! no! — wzdycha pan Iks — dawniej taki szpas kosztował tylko piątkę! strach, jak dziś wszystko drożeje!...

Biedny.

Do więzienia śledczego, w którem siedzi Szmul Eiferkatz, wtrącają Srula Nebelfischa.

— Ach waj Srul, co czebi jezd? za co czebi zamkniali! — pyta ciekawie Eiferkatz.

— Za co? czi ja wim za co? — wzrusza ramionami Nebelfisch.

— Ny, ny! — klepie go po ramieniu Eiferkatz — ty nie wisz, a jabym przyszęgał, ży to za falszywy przyszęgani w twoje procesy!...

— *Sy git!* ali za chtóry?!... — zastanawia się głęboko Nebelfisch.

W szkole.

Nauczyciel: Słuchaj Karolku, gdybyś miał 5000 koron a chciał sobie kupić dom za 20.000 koron, to coby ci jeszcze brakowało?

Karolek: Bogatej żony...

Szczery.

Ojciec: Pan się chcesz ożenić z moją córką — no, ale co pan właściwie posiadasz?

Konkurent: Odwagę...

Dowcipny.

Reb Schmutzian, stary jubiler z Kazimierza, słynął do tego stopnia ze skąpstwa, że nawet żebracy nie chcieli fatygować się doń po prośbie, bo wiedzieli dobrze, że to tylko stracony czas i — chodzenie.

Zdarzali się wprawdzie i tacy między fachowymi włóczęgami, którzy próbowali Schmutziana wziąć na kawał, ale koniec końców pokazywało się zawsze, że stary żyd był morowszy od innych i nigdy nie pozwolił się naciągnąć.

Pewnego razu przyszedł jednak doń stary żyd i to wtedy, gdy szabas zachodził, prosząc, aby mógł dostać nocleg i posiłek.

Schmutzian odmówił mu jednak wręcz przytułku i kazał mu się wynosić z pomieszkania, gdy wtem żebrak rzekł mu półszeptem:

— Ny! jak wy poczebujecie mi wirzucacz, to mnie wirzucajcie, ale ja bim sze chczał was cosz zapitacz!

— *Wues?...*

— Ny! ja powim wam ali tilko w cztery oki...

Zaciekawiony jubiler bierze żebraka do osobnej izby i pyta się go, o co mu chodzi.

— Aj waj! — mówi żebrak, pokazując mu kawałeczek cegły zawiniętej w papier — jabim chczał wiedzycz, cobim potrzebował dostacz za taki kawałyk złota?

— Hm! — odpowiada Schmutzian, pewny, że zrobi z żebrakiem dobry interes — na taki rzeczy to ja ni moge tak raz dwa odpowiadacz! Wy sobi zostańcze u mni, wy sobie zjecze i wyspicze sze, to my potem zrobiamy interes.

— *Sy git!...*

Żebrak został przyjęty przez Schmutziana jak najlepiej, jadł, pił przez piątek wieczór i sobotę, co się wlazło, a gdy go gospodarz pytał czasem o to złoto, to odpowiadał:

— Ny! ja w szabes nie robim żadyn interes!...

W niedzielę Schmutzian niecierpliwie czekał, aby mu żebrak pokazał to złoto, ale tenże, jak gdyby nigdy nic, żegnał się z nim i chciał odejść.

— Ny, a gdzie ten kawałek złoto — pyta Schmutzian?

— *Wues?* złoto? co za złoto?!... — odrzekł z uśmiechem żebrak — to jest cegłe, a ja sze tilko potrzebowałym pitacz, cobym ja za taki kawałyk złoto dostał!...

Złapał się.

Do jednego z tutejszych adwokatów przychodzi rzeźnik pan S. i opowiada, że rano zjawiła się w jego jatce pewna pani z psem. Pani kupiła mięso i zapłaciła za nie, ale gdy wychodziła, jej pies porwał kawał polędwicy i wyniósł go na ulicę. – Pani widziała to, śmiała się, lecz za mięso, uniesione przez psa, zapłacić nie chciała.

— Panie mecenasie – pyta rzeźnik, opowiedziawszy tę historyę — czy ona mi musi za to mięso zapłacić?

— Naturalnie! — odpowiada adwokat – sprawa czysta jak bursztyn! musi zapłacić!...

— A to możeby mi pan mecenas sam raczył zapłacić. Mięso kosztowało dwie korony! — odzywa się rzeźnik z figlarnym uśmiechem — a tą panią była rodzona żona pana mecenasa!...

— I owszem! — proszę, tu są pieniądze, ale muszę mieć na nie kwit formalny...

Rzeźnik kontent z tak szybkiego załatwienia sprawy, wystawia kwit i bierze pieniądze.

— Do usług pana mecenasa, kwit gotów! Dziękuję ślicznie! do widzenia!...

— O...o! za pozwoleniem! — zatrzymuje go adwokat — z kolei niech-że mi pan zapłaci dziesięć koron za prawną poradę!...

Stylem „Nowin“.

...Nasz redaktor, jak zwykle, tak i w tym wypadku nie stracił wcale zimnej krwi. Z angielską flegmą w s a d z i ł obie ręce do kieszeni, a policya brutalnie jego do ula...

Dowcipne urządzenie.

Pani Anna, młoda mężatka, pokazuje swej przyjaciółce urządzenie domowe.

Pani Stefa — takie było imię przyjaciółki — ze zdziwieniem zauważyła, że młodzi małżonkowie nie sypiają w jednym pokoju, lecz każde w osobnym i to dość odległym.

Co więcej, zdziwiło ją to, że nad łóżkiem pani Anny dojrzała dzwonek elektryczny, podczas gdy nad łóżkiem jej męża takiego dzwonka nie było.

— Ach Andziu — pyta się ciekawie pani Stefa — cóż to za urządzenie! A gdyby ci tak mąż chciał coś powiedzieć?...

— No, to zadzwoni na mnie!...

— Domyślałam się tego! Ale jeśli ty mu chcesz coś powiedzieć?!...

— Eee! mnie tam dzwonek niepotrzebny, bo ja i tak co pół godziny chodzę pytać się go, czy przypadkiem na mnie nie dzwonił!...

Stylem „Nowin“.

...Słusznie napisał nasz fejletonista, że z j e d n e j s t r o n y człowiek może być adwokatem, a z d r u g i e j kryminalistą...

Autentyczne.

W Krakowie wybiera się brać literacka obchodzić jubileusz jednego z tak zwanych „wielkich“ dziennikarzy.

Grono wybrańców towarzystwa literackiej wzajemnej adoracyi zbiera się, aby powziąć uchwałę, jaki prezent ma być jubilatowi wręczony.

Po długiej ogólnej dyskusyi zapada uchwała, aby jubilat otrzymał taki prezent, któryby przypominał mu jego działalność i zebrani zastanawiają się, coby to być mogło.

— Złote pióro! – proponuje w końcu jeden z obecnych – tylko złote pióro!...

— Hm! — odzywa się na to biorący udział w zgromadzeniu humorysta — jeśli to ma być coś, coby mu d o p r a w d y przypominało jego działalność, to dajmy mu złote nożyczki!...

Po lwowsku.

Ojciec członek lwowskiego kasyna do syna:

— A pamiętaj Stefku, że gdybyśmy się spotkali przypadkiem na reducie, to się wcale nie znamy!...

Autentyczne.

Zemsta jest słodką, ale tylko wtedy, gdy jest dowcipną.

We Lwowie pan N., znany z tego, że za kark nigdy nie wyleje, nazwał w publicznym lokalu „E l e u t e r y ę“ stowarzyszeniem „skończonych idyotów i kwadratowych osłów“.

Znieważeni zemścili się zaraz na drugi dzień, i zamianowali pana N... honorowym członkiem stowarzyszenia!...

Dowcipny Jasio.

Sześcioletni Jasio wbiega do buduaru swojej matki i szepcze jej z wielce tajemniczą minką:

– Mamusiu, mamusiu! chodź-że prędko! U naszej guwelnantki w pokoju jest jakiś obcy pan i tak ją caluje as strach!...

Oburzona matka spieszy do pokoju guwernantki a Jasio naturalnie biegnie przodem. Gdy już stanęli pod drzwiami i matka chciała nacisnąć klamkę, Józio wybucha śmiechem i woła, klaszcząc w dłonie:

– Plima Aplilis! plima aplilis mamusiu! tam nie jest ziaden obcy pan, tylko tatuś! aha!...

W końcu XX. wieku.

Gość (wchodząc): Co ja widzę! pani dobrodziejka sama pierze — czy pani nie ma służącej?

Pani: Owszem, mam, ale ona w tej chwili ma lekcyę muzyki...

LIST LUCYNY DO RADY MIEJSKIEJ.

Ukochana Rado gminna!
Niżej podpisana
Już straciła reputacyę
Przez łotra „Bociana“.

Takie ludzie już miotają
Na mnie anatema,
Lecz czyż można to utracić
Czego człowiek nie ma?

Bo ja tylko się praktycznie
Na te rzeczy patrzę,
Kwestyą bytu dla mnie kwestya
Bytu przy teatrze!

Ja się za to zobowiążę
I dotrzymam słowa,
Że aktorki posprowadzam
Cymes do Krakowa!

Gdy te dziewki zobaczycie
To wam zadrży serce!
A obecne stare szmaty
Odsprzedam Fragnerce!...

Ludzie mówią, że w teatrze
Trzymam nieużytki,
Co wstawiane mają zęby
I wyschnięte łydki!

Że do bani takie nogi
Jeszcze gorzej biusty –
Niech Fragnerka je wywiezie
Do domów rozpusty!

A ja sobie posprowadzam
Dziewczęta porządne,
Dla pewności – szczegółowo
Każdą z nich oglądnę!

Sztuka będzie więc na silnych
Podstawach oparta,
A ja także jestem przecie
Jeszcze grzechu warta!

Teatr umiem poprowadzić,
To mi nie nowina,
Piszę się – na wszystko dla Was
Gotowa *Lucyna.*

Wiecznie malkontent.

Pan radca X. wysoki urzędnik sądowy, ma taki zwyczaj, że nigdy nie jest zadowolony z żadnych władz krakowskich, każdej zawsze łatkę przypnie, bo żadna mu nie może dogodzić.

– No, ale chyba przeciwko krakowskiej policyi nic pan radca mieć nie może?! — pyta jeden ze znajomych w toku rozmowy.

— Ej, także do niczego! Uważa pana – nasza policya ma jeden *fehler* — t. j. ten, że ma *nogę* i *rączkę*, ale niestety *głowy* nie ma!...

Na poczcie poste-restante.

Stara panna: Czy nie ma listu pod adresem: „Kurczątko“ lub coś podobnego?

Urzędnik: Takiego niema, ale jest „S t a r a k w o k a“...

Enfant terrible.

Matka: Coś ty zrobił Pawełku, rozdarłeś chustkę na dwie połowy?!...

Pawełek. Ależ mamusiu, okropny mam katar, to jedna chustka by mi nie wystarczyła...

Szkoda.

Pan Iks czyta list i wzdycha przytem smętnie:

— Ot! Adolf przysyła mi znów uwiadomienie o śmierci swojej trzeciej żony! Co za szkoda, że ja mu się nie mogę tak zrewanżować!...

Trochę zadaleko.

Późną nocą z jednej restauracyi przy ulicy Grodzkiej wysuwa się mocno zawiany facet i chwiejnemi kroki próbuje posunąć się w kierunku Rynku.

Wysiłki te, przerywane zataczaniem się na prawo i lewo, widzi stójkowy. Chcąc więc przyjść z pomocą zawianemu facetowi i dostawić go do domu, podchodzi doń i pyta uprzejmie:

– Przepraszam, a gdzie to pan miszko?

— Jjjaaa? — ksztusi się zawiany facet — taa dzie? ta u Lwowi!...

Rozmowa na majówce.

On: Szczególna rzecz, że na wiosnę wszystko tak się zaczyna zielenić...

Ona: To prawda, a szczególniej łąki...

Nie ciekawy.

Żona (czytając gazetę): Wyobraź sobie, mucha w przeciągu czterech tygodni wydaje na świat trzydzieści młodych...

Mąż: Proszę cię, uwolnij mnie od tych nowin familijnych!...

W dzisiejszych czasach.

Pan Adam spotyka na ulicy swego przyjaciela pana Iks, który, jako właściciel pięciu kamienic, uchodzi za bardzo bogatego człowieka.

— Jak się masz?! — wita pan Adam pana Iks — i cóż ci się stało? Na polu mróz trzaskący, a ty takiś spocony, jakbyś kamienie dźwigał!...

— Bom je w rzeczywistości dźwigał!

— Co? ty? jakie kamienie?...

— A no! kamienie mojej żony do lombardu na jutrzejsze podatki!...

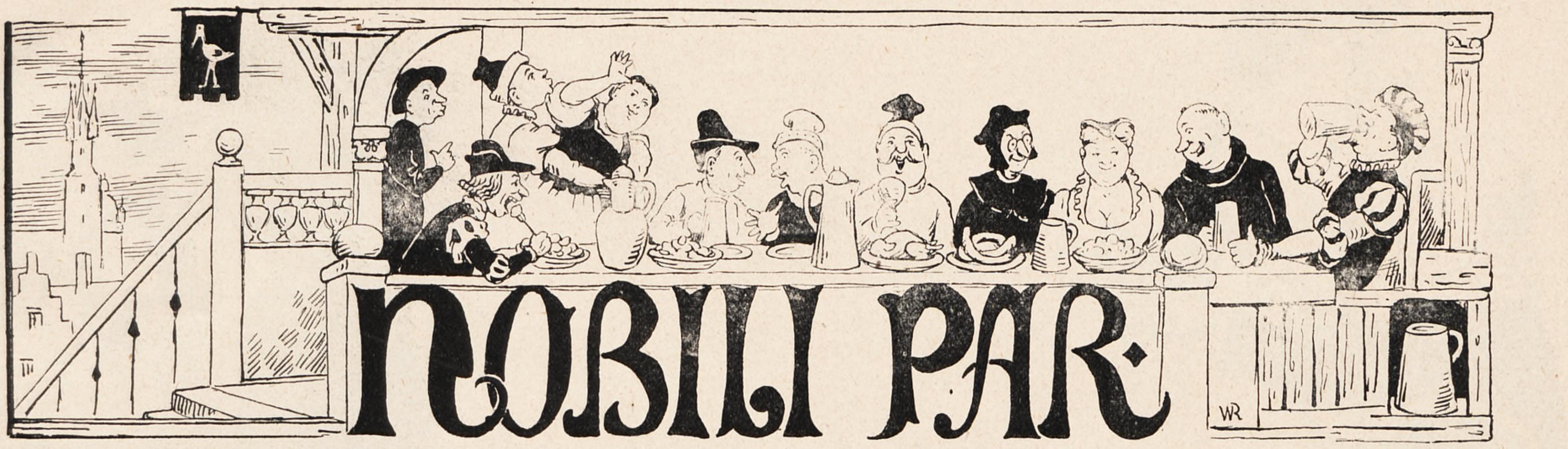
Czego ona chce?

– Słuchaj Stefeczko – mówi matka do córki – dlaczego ty nie chcesz wyjść za mąż za pana Agapita?

– Dlaczego? i mama o to pyta?! przecież on ma przeszło sześćdziesiątkę!...

– I cóż z tego kochanko? ale za to jest tak bogaty, że możesz przy jego boku wieść całkiem spokojne życie.

– Ta, ta, ta! Już jako mężatka, to spokojnego życia wcale sobie nie życzę!...



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

5)

I wziął do ręki długie pióro pawie,
I konfessaty zaczął wprawną ręką.
Dziewka na sobie miała odzież cienką
I obnażone ramiona i łydki...

Gdy kat ją piórem pawiem wziął na spytki,
Tak jakoś umiał wpłynąć na dziewuchę,
Że wzbudził u niej pokorę i skruchę,
Bo wielkiej sztuki był to i mistrz wielki!...

I gdy ją wreszcie zdjęto z tortur belki
(Z wieży kościoła biła właśnie czwarta)
Upamiętała się dziewka uparta,
Że z poddanego gdy pochodzi stanu,
To posłuszeństwo winna swemu panu!...

Teraz pokornie do nóg mu się tuli
Z rozwianym włosem, w pokutnej koszuli
Żałując winy swojej Maryś bosa.
Pan Roch dla Mistrza nie żałował trzosa,
Hojnie obdarzył nawet jego czeladź
(Dobry pan umie wszystkich poobdzielać) —
Nawet Marysia, odcierpiawszy męki,
Poznała szczodrą hojność pańskiej ręki
(Grunt jego serca nie był zbyt popsuty)
Maryś dostała na drugi dzień buty,
Aby czem miała okryć swoje nóżki —
Dostała nawet płótna — na pieluszki.

Pieśń siódma.

Pan Roch wstał dzisiaj bardzo wcześnie zrana
Umyślił bowiem odwiedzić Plebana
Z podwójnej racyi: miał dlań przyjaźń wielką
Potem: ksiądz proboszcz nie gardził butelką
A że i szlachcic miał te przekonania
Więc zawsze była u nich równość zdania.
Roch przedewszystkiem łeb wsadził pod studnię
Przebrał bieliznę, wystroił się cudnie
Wylazł na bryczkę z rękodajnym sługą
I na plebanii stanął niezadługo.
Ksiądz właśnie kończył poobiednie wino
Spojrzał na Rocha z dosyć kwaśną miną.
Pan Roch się skłonił i rzekł z kornym giestem:
„Może niewczesnym gościem tutaj jestem,
Mówcie otwarcie! Bądźcie ze mną szczerzy,
Może przeszkadzam w mówieniu pacierzy?“
I przy tych słowach zawinął opończę.

Ksiądz rzekł niechętnie: „Zaraz pacierz kończę!“
Potem wysączył butelkę aż do dna
Twarz mu różowość oblała łagodna
Jak niebo, które, gdy przebiegną chmury
Barwi się znowu blaskami purpury.
Proboszcz wziął gościa z powagą za ucho
I rzekł: Przychodzisz nareście ze skruchą
Ty niepoprawny niewiast gorszycielu!
Mów więc twe grzechy, a nie trać słów wielu!“

Szlachcic się zdumiał: O ile pamięta
Jeżeli gorszył — to wiejskie dziewczęta
Jedyną przecie były mu zdobyczą
Własne poddanki — a te się nie liczą!
Więc rzekł urażon: „Chciałbym wiedzieć ściślej
O jakiem-że to ksiądz zgorszeniu myśli?“
Ksiądz Proboszcz przybrał wyraz twarzy lisi
I rzekł: *Ten tego* — mówię o Marysi!

(Proboszcz na mózgu cierpi uwiąd starczy
Mówi: „*ten tego*!“ — gdy mu słów nie starczy)
„Ha! Ha! — pan Roch się zaśmiał z całej gęby
Człek iść do piekła żywcem powinienby,
Gdyby z tych grzechów miała być rachuba!“
„Toby znudziło nawet Belzebuba!“
Proboszcz zawołał: „*Ten tego* — to później!
Mój panie Rochu! waść *ten tego* bluźni!
Sądzisz, że córka z pokolenia Chama
Nie ma ten tego co i wielka dama?
Albo *ten tego* u szlachcianki lepsze?!“

— Tego nie mówię! — pan Roch mu odeprze
Sądzę atoli, że gdy dam pieniądze...“
A ja — rzekł Proboszcz — ja inaczej sądzę!
Myślisz, że wszystko można mieć za pieniądz?“
A potem krzyknął trzęsąc się i pieniąc:
„Zwróć jej więc szkodę twojej niecnej chuci!“
„Tego mój ojcze już jej nikt nie zwróci!“
Ksiądz rzekł: „Ach! oszczędź biednej upokorzeń
Zrób mi przyjemność i z dziewką się ożeń!“

– Jakto? – Roch krzyknął – wszak to prosta chłopka
Zresztą już wyszła za mąż — za parobka!“
„No widzisz! widzisz!“ — jęczał ksiądz z rozpaczą
„Widzisz, co grzeszne namiętności znaczą,
„Gdy wpełzną w serce choćby niezepsute!...
„Wasze mój Rochu — odbędziesz pokutę
„I pokutnicze na się wdziąwszy szaty
„Będziesz wędrował od chaty do chaty:
„O użebranym u poddanych chlebie
„Będziesz im mówił o piekle i niebie!“
— Dobrze! — Roch na to — mam czasu do licha
Będę udawał dziada albo mnicha,
(Lecz się zastrzegam, że będę przebrany
Dla niepoznaki w dziurawe łachmany) —
Będę nawracał dziewczęta zbłąkane
A gdy od chłopów kiedy w łeb dostanę
To na rachunek proboszcza niech będzie!
Bo ja zbawienie duszy mam na względzie!“
Proboszcz pochwalił żarliwość grzesznika
Mówiąc, że niechże chłopów nie unika
Im bowiem więcej ucierpi na skórze
O tyle większa zasługa — tam... w górze!
Pan Roch nieznacznie dłoń oparł na szabli
I mruknął groźnie: „Wzięliby ich dyabli!“
Potem pokuty tej myśl znakomitą
Wybornym miodem sumiennie zapito!...

Pieśń ósma.

Szło sobie przez wieś dziadzisko podróżne
Na plecach wiszą sakwy na jałmużnę
A w duży kostur uzbrojona ręka.
Idzie powoli, a chrypi, a stęka.
Słońce już głowę skłania do zachodu
Dziad lezie wolno, lecz przyspiesza chodu
Wziąwszy pod pachę swój kostur żebraczy
Jeśli zdaleka spódnicę zobaczy
A pod spódnicą jedrne jakie łydki
Dziad jest już stary, a przy tem i brzydki
Więc go się wcale nie wstydzą dziewczęta
Choć ta i owa wysoko ugięta
Nie spuszcza kiecek, choć dziad przyjdzie z bliska
A stary dziadek okiem tylko błyska
I do dziewczyny zaraz się przysiada.
Lecz któżby zważał na starego dziada?

A dziad rozmowę pobożną zaczyna,
Że aż robotę przerywa dziewczyna,
I nieraz bywa obok dziada klęknie.
O! bo też dziadek opowiada pięknie!
Jak to dziewczynę, co żyła wesoło
Szatany w piekle oblewają smołą,
Jakto znęcając się nad ciałem gołem
Jeszcze w dodatku zabijają kołem.
Lub o tym dziadu co się zwał Drapała
Któremu żadna dziewka dać nie chciała
Kawałka chleba, ani szklanki wody.
Gdyby był ładny, a przytem i młody,
Ho! ho! niejedno dostałby on od niej...
O! podły świecie! o ludzie wyrodni!
Plemię jaszczurczo-krokodylo-krucze!
Niechże was wszystkich cholera wytłucze!“
Takiem przekleństwem kończył ten dziad rzadki
(Każda dziewczyna lubi przecie gadki,
Bo wie co w gadkach dziadowskich się mieści:
Piękna nauka o moralnej treści,
Którą wybornie i jasno wykłada,
Więc zaufanie każda ma do dziada,
Co umie mówić historye nie głupie...
Dopieroż trzeba widzieć go w chałupie,
Kiedy wśród grona dorodnych dziewuszek
Rozpuści gębę wymowny staruszek —
W wieczór do szopy idzie od podwórka
Spać. Gospodyni prowadzi go córka
I aż do rana czuwa nad nim tamże,
Bo dziad jest stary — nie daj Boże — zamrze.
(Broń Panie Boże takiego przypadku).
O świecie mówi: Idźcie dalej dziadku,
Ja będę zawsze prosić Pana Boga,
By znowu tędy wypadła wam droga!

Raz idzie sobie znane nam dziadzisko,
Słońce dogrzewa, południe już blisko,
Kiedy stojące do połowy w rzece
Ujrzał zdaleka dwie nogi kobiece,
Co zaznaczające w słońcu swe kontury
Lekką spódniczką osłaniane z góry,
Wykazywały wszystkie swe ponęty
Od pełnej łydki aż do zgrabnej pięty,
Jaką nie każda pochwali się nóżka.
A za pazuchą widać dwa jabłuszka...
Które pod zgrzebną, lecz czystą koszulą
Jak dwa bliźnięta do siebie się tulą!
Dziad stanął, patrzy, wybałuszył oczy,
Potem jak jeleń w czas rui podskoczy,
Taką ten widok wywołał w nim zmianę,
Te nogi — jakby skądś my były znane!
Lecz skąd — dokładnie dali-Bóg nie pomnie...
Podchodzi bliżej — zdziwił się ogromnie,
Bo pod ugiętą spodniczką niebieską
Zobaczył łydkę naznaczoną kreską:
Kreska podobna purpurowej nitce,
Okrąża kostkę, kończy się na łydce,
Jak ślad niedawny jeszcze po charapie...
Dziaduś znów stanął — za głowę się łapie,
Bo wątpliwości nie miał teraz żadnych:
Poznał Marysię po jej nogach ładnych,
Poznał te kształty i tę łydkę tęgą,
Wąską czerwoną naznaczoną pręgą,
Gdy chcąc wymusić u niej miłość męką
Sam ją dziewczynie zadał własną ręką,
Jak to stosował i u innych dziewek,
Nie uważając, że jest bez cholewek! (*C. d. n.*)



Zachowuje się jak dziecko
Lubi chodzić nieubrana,
Do każdego per *ty* mówi
I wyłazi na kolana.



— Proszę panienki! Przyszedł jakiś pan i mówi, że jak go nie puszczę, to gwałtem wedrze się do panienki!...

— Jak mu to robi przyjemność, to może, ale ja się tam już żadnych gwałtów nie boję!...

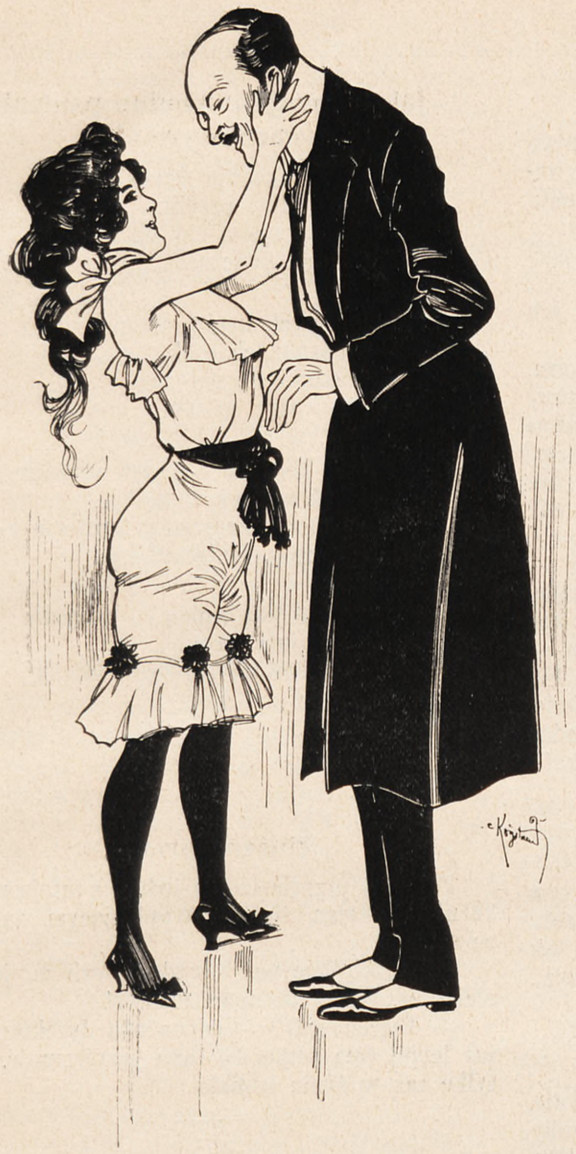


Papieros i chłopiec,
Zdaniem panny Hali,
To mają wspólnego,
Że każdy się pali!



— Więc pani nie zgadza się na moje propozycye? Ucieka pani do domu? A czy wolno przynajmniej zapytać dlaczego?

— Dlaczego? no!... żeby się tam jaknajprędzej zgodzić na te pańskie propozycye!...



— Pamiętaj jednak staruszku, że kobietę nie same tylko pieniądze robią szczęśliwą!...
— Tak, tak! nietylko pieniądze, ale i — inni mężczyźni!...



— Nie zapomnij jednak Helenko, że na tym pikniku będzie także prawdopodobnie i mój dyrektor!...
— Nie bój się! Ja zawsze od wypadku biorę czystą bieliznę!...



— Pani znakomicie gra w *foot-bal*, gdzie się pani nauczyła tak podrzucać nogami?!...
— Ach! to familijne! *foot-balu* jeszcze nie było na świecie, a już mój nieboszczyk ojciec mówił, że nikt tak nie umie podrzucać nogami, jak moja mama!...



Znam talent twój mistrzu,
A talent to wielki,
Znam nawet tesame,
Co i ty — modelki!

Modelki czas umią
Podzielić rozumnie:
W dzień są w twej pracowni
A wieczór są u mnie!

BIAŁE CHORĄGWIE.

Biały kolor ma poddanie
Oznaczać na wojnie,
Pod sztandarem białym może
Każdy spać spokojnie.

I wywiesza białe znaki
Twierdza oblęgana,
Gdy we wrogu — jak się zdarza
Musi uznać pana.

Miłość wojną jest — jak stwierdza
Taktyka kobieca,
Kończy zaś kapitulacyą
Zazwyczaj forteca!

Tu i tam więc są tesame
Wojenne zwyczaje,
Gdy fortecę ujrzysz w bieli
Znak — że się poddaje!

Biały kolor — chęć pardonu
Oznacza na wojnie,
Pod sztandarem białym może
Każdy spać spokojnie!...

Chat-Noire.

Grzecznie — ale dosadnie.

A.: Znałeś pan asesora Bumla?
B.: Bardzo dobrze, to ten z tą małpią fizyognomią — cóż się z nim stało?
A.: Nic, chciałem tylko powiedzieć, żeś pan do niego nadzwyczaj podobny!...

Ten go zna.

Do doktora L. przychodzi jego przyjaciel pan Konstanty.

— Doktorze kochany! pożyczcie mi swojego rewolweru!...

— A to na co, Kosteczku?

— Wiecie, życie mi tak zbrzydło, tak o grosz ciężko, że nie pozostaje mi nic innego, jak w łeb sobie strzelić!...

— Hm! pożyczę go wam, Kosteczku, ale pamiętajcie, oddajcie mi potem przynajmniej kartkę zastawniczą!...

Z interwiewów teatralnych pana Al. K.

(Autentyczne z 15 nru N. Reformy).

...A Solski?... Znakomity artysta, gdy przyszedłem, był w swojej garderobie na zasceniu. Zwrócono mi na to uwagę, a ja tam swoje kroki...

Nasze dzieci.

Kazio i Stasio kłócą się na ślizgawce, który z nich pochodzi z lepszej familii...

— Aha! — mówi Kazio a mój wujcio jest kawalerem, a twój nie!... aha!...

— Ehe! — podrzeźnia się Stasio — a mój tatuś jest kawalerem, a twój nie!... ehe!...

Co komu na myśli.

Pani Adela czyta książkę, podczas gdy jej mąż studyuje swoje księgi handlowe. Naraz pani Adela zrywa się i mówi do męża:

— Słuchaj Fredku! czytam właśnie, że u dzikich wolno mężowi sprzedać żonę, jeśli mu się ona nie podoba!...

— Hm! piękny zwyczaj! — odpowiada mąż — a nie piszą tam, jak oni je sprzedają, *en gros*, czy też tak *en detail?*...

Nic nie stracił.

Bankier Arschputzberg przychodzi pewnego razu do domu dość późnym wieczorem z obywatelskiego kasyna i wszedłszy do swojego gabinetu, słyszy w buduarze żony jakieś głosy i szmery.

Skrada się więc na palcach, zagląda przez portyerę i cóż widzi?

Oto jego buchalter ściska się i całuje w jak najlepsze z jego „rodzoną“ żoną.

Pan Arschputzberg nie powiedział ani słowa, cały ból zamknął w sobie, ale na pierwszego przy wypłacie pensyi, odciągnął panu buchalterowi dwadzieścia koron z gaży.

— Co to jest panie pryncypale? — pyta buchalter — pan mi odciąga dwadzieścia koron, a czy wolno wiedzieć za co?...

— Nie! — odpowiada pan Arschputzberg — już ja wiem za co, a pan przypomnij sobie tylko, co raz było, to będziesz wiedzieć za co!

— Aha! — uśmiecha się na to buchalter — już wiem, ale niech pan nie myśli, żebym ja był stratny, bo jak myśmy słyszeli, że ktoś podsłuchuje, to ja potrzebowałem się z pańską żoną zakładać o czterdzieści koron, że to pan, a nie pokojówka!...

Przez kwiatek.

Majster: Dyabli wiedzą, co się znów stało z tym zegarkiem! Od tygodnia wcale już bić nie chce!...

Terminator (po cichutku): Ach! gdyby też tak pan majster chciał sobie z niego wziąć przykład!...

Los donżuana.

Na jednym z balów w tegorocznym karnawale, który odbył się w sali resursy, między innymi znajdował się także stary hrabia X. z Litwy, znany donżuan, który podobno nie mało serduszek kobiecych widział u stóp swoich.

Hrabia wśród dam zauważył panią Z. a ujęty jej urodą i wspaniałym dekoltażem, zaczął jej nadskakiwać, co miał siły. Pani Z. z uśmiechem przyjmowała te zabiegi, aż wkońcu chcąc dociąć trochę staruszkowi, odzywa się z figlarną miną:

— O! panie hrabio, jak słyszałam, to pan był kiedyś bardzo niebezpieczny dla kobiet!...

— To prawda! — odpowiada staruszek, nie tracąc kontenansu — ale teraz, to znów kobiety są dla mnie bardzo niebezpieczne — jak mi to mój doktor wczoraj powiedział!...

Ach tak!

— Maniucha! — pyta się panna Julcia swojej koleżanki — czy Staszek był wczoraj wieczorem u ciebie?...

— Ale gdzież tam! Od dwóch dni nie widziałam go wcale?...

— Co ty mówisz? I nie domyślasz się z kim on nas tak oszukuje?!

Nasze dzieci.

Pani Andzia tłumaczy swemu pięcioletniemu synkowi:

— Widzisz Kaziuniu! wszystkie te piękne jedwabie, z których robi się ubrania, dostarcza nam taki mały, niepozorny robaczek! A wiesz ty, jak się ten robaczek nazywa?...

— Wiem mamusiu! — odpowiada z powagą malec — t a t u ś!...

To nie.

Teściowa (wchodząc, zastaje córkę w objęciach męża): No dzieci, widząc was tak czule ze sobą, sądzę, żeście się pewnie pogodzili?...

Córka: To, nie mamo, ale już się niezmiernie cieszymy na rozwód!..

Jak się mają porządne panienki zachowywać?

Zbyt wysoko nie wznoś sukni
Choć w ulicy prochy,
Jeśli nie wiesz, czy na nogach
Masz całe pończochy!

I miłosnych listów nie pisz
Do nieznanych osób,
Ale ustnie się porozum
Bo to lepszy sposób!

Wszak ubóstwo nie jest wstydem,
Nie hańba gdyś w nędzy,
Więc mężczyźnie mów każdemu
Że ci brak pieniędzy!

Szczerość jest zaletą — przytem
Niezłym interesem,
A więc nie taj się przed nikim
Ze swoim adresem!...

Chat-Noire.

Słuszna uwaga.

Pan Zet przychodzi do jednej z tutejszych drukarni i witając się z zarządzającym zakładem, mówi:

— Możebyście panie wydrukowali mi jakie 50 plakatów, bo mi teściowa umarła!...

— Pięćdziesiąt? — odpowiada dyrektor - może już lepiej całą setkę, bo taka przyjemność, to się tylko raz w życiu trafia!...

Szczęście rodzinne.

Dyrektor zakładu karnego w Wiśniczu wypuszcza na wolność jednego ze swych wychowanków po odbyciu kary.

— No! dobrzeście się sprawowali przez cały czas, zarobiliście trochę grosza, więc poprawcie się i wracajcie do rodziny — mówi dyrektor — a wieleż macie dzieci?

— Albo ja wiem, ile tam teraz będzie — proszę pana dyrektura — odpowiada zapytany, drapiąc się w głowę — toż ja przecie siedem lat siedziałem w kryminale!...

Między przyjaciółkami.

— Słuchaj-no Maniu, czy nie mogłabyś mi pożyczyć na jutro swego koronkowego peniuaru z tem dużem wycięciem?...

— A tobie go na co?

— Ach, uważasz, jutro ma być u nas na kolacyi dyrektor mojego męża!...

Z bajek nie-Ezopa.

W gęstym borze krwiożerczy tygrys spotyka się z teściową.

— Kto ty jesteś? — pyta tygrysa teściowa.

— Tygrys! najokrutniejsze zwierzę pod słońcem, przed którem drży każdy człowiek! A ty kim jesteś?!...

— Ja... ja jestem teściową!...

— Siostro! — zawołał rozczulony tygrys i nie rozszarpał jej wcale, lecz przeciwnie, przycisnął ją po bratersku do krwiożerczego swego łona!...

Kto wie.

Żołnierz: Mówią, że żołnierze japońscy mają być bardzo małego wzrostu i bardzo mało cieleśnie rozwinięci...

Kucharka: Czyżby w Japonii miało być tak mało kucharek patryotek...

Zapewne.

W jednej z prowincyonalnych bud w Królestwie pewien debiutant już na początku sztuki spotkał się z uznaniem publiczności w formie... gwizdania.

Przez cały przeciąg przedstawienia gwizdanie nie ustawało ani na chwilę. Debiutant cierpliwie znosił ten krzyż pański, ale gdy w ostatnim akcie podczas sceny konania, znów poczęto gwizdać w audytoryum, zerwał się ze śmiertelnej pościeli i woła błagalnie:

— Szanowna publiczności! Dość już tego! Dajcież mi przynajmniej umrzeć w spokoju!...

Nagroda i kara.

— Słuchaj-no Kostek — mówi jeden humorysta do drugiego — coś ty dostał za ten ostatni swój dowcip o teściowych?

— Ha! — odpowiada skromnie zapytany — od redaktora piątkę, a od teściowej po gębie!

W dzisiejszych czasach.

Pan Iks idzie wieczorem ze swoją serdeczną przyjaciółką panią U. przez Planty i zauważa, że jakiś facet jak cień podąża za nimi.

— Słuchaj-no Dziuniu! — mówi pan Iks do towarzyszki — oglądnij-no się, kto to nas tak prześladuje!...

Pani U. odwraca się i po chwili mówi:

— Wiesz! nie jestem pewna, ale zdaje mi się, że to mój mąż, a nie kto inny!...

— Chwała Bogu! — oddycha swobodnie pan Iks — a ja byłem przekonany, że to któryś z moich wierzycieli!...

Flegmatyk.

— Pan jesteś bezwstydny złodziej!

— Ouwa! to się trafia przecie w najporządniejszej familii!...

„Modern".

Pan August spędza ze swoją młodą żoneczką miodowe miesiące.

— Ach, mój drogi! — mówi pani Augustowa do męża — czy ty będziesz mnie wiecznie kochać?...

— Aż po grób, najdroższa! — zaklina się pan August.

— No! to w takim razie przysięgnij mi, że, gdybyśmy kiedy mieli wziąć rozwód, z nikim innym później się nie ożenisz, tylko ze mną!..

Korzystać ze sposobności!...

Pan Iks, którego żona odznacza się więcej niż marnym talentem do gotowania, pewnego razu zjadłszy kompletnie sfuszerowany obiad, odzywa się do swojej połowicy:

— Słowo daję! Jeśli po takiem jedzeniu nie choruję, to naprawdę mam s t r u s i ż o ł ą d e k!

— Tak! — odpowiada na to żona – w takim razie, jeśli ty masz strusi żołądek, to ja powinnam w końcu raz dostać strusie pióra do kapelusza!...

Enfant terrible.

W czasie wielkiego przyjęcia u radcostwa X. wprowadzają wyjątkowo małego Józia, który zobaczywszy dużo dam mocno wydekoltowanych, zwraca się do matki z zapytaniem:

— Plosę mamusi, czy te wszystkie panie, to mamki?...

Za kulisami.

Artystka: Nie wiem, czy pan ze mną wytrzyma, panie hrabio! Ja na same toalety potrzebuję rocznie przynajmniej jakie dziesięć tysięcy koron!...

Hrabia (z uśmiechem): No... widzi pani... to zbędny wydatek... ja już postaram się, żeby pani jaknajmniej toalet używała!...

W sądzie.

Pan sędzia rozpatruje sprawę rozwodową państwa Iksów.

— Tak panie sędzio! — oświadcza pani Iks — nasze charaktery różnią się tak dalece, że ja, nie chcąc stać memu mężowi na jego drodze...

— Istotnie panie sędzio! — przerywa pan Iks — moja żona ma tego rodzaju upodobania, że ja, aby jej nie przeszkadzać...

— Aha! — podchwytuje sędzia, reasumując sprawę — więc poprostu państwo c h c e c i e w z i ą ć r o z w ó d z m i ł o ś c i!...

Z monologów panny Hali.

...Ci mężczyźni to są prawdziwe potwory! Ale trudno, póki nie mamy czegoś lepszego pod ręką, musimy się i nimi zadowalać!...

Z high-lifu.

— Podobno pan, panie hrabio, spotkałeś się zeszłego roku w Ostendzie z moją kuzynką, która miała zrobić na panu szalone wrażenie... Czy często widywaliście się ze sobą?

— Ach, pani baronowo! formalnie dniami i nocami!...

Dobry sobie.

Sędzia (do delikwenta skazanego na śmierć): A teraz skazany niech mi powie, jakie jest jego ostatnie życzenie?...

Delikwent: Panie sędzio! chciałbym spróbować jeszcze żyć hygienicznie!...

W księgarni.

Kupująca: Proszę o dzieła Mickiewicza...

Księgarz: W tej chwili wyczerpane, ale mogę służyć czemś podobnem!...

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



Historya to smutna
Choć wcale nie długa,
Raz była panienka
I była papuga.

Panienka raz będąc
W naglącej potrzebie,
Sprzedała papugę,
A potem i siebie.



— Więc pani doprawdy odmawia mi i nie pójdzie ze mną na kolacyę?

— Tak panie! robię to dla zasady!...

— Dla zasady? dla jakiej?

— Dla tej, że dobre wyścigowce przed biegiem nigdy żreć nie powinny!...



Kobietę by można
(To zdaniem jest mojem)
Porównać niekiedy
Z szampańskim napojem.

Przy pięknej dziewczynie,
Lub flaszce szampana,
Przyjemnie noc całą
Przepędzisz do rana.

Lecz jest między niemi
Różnica niewielka:
Bo rzadko ci jedna
Wystarczy butelka.

Lecz całkiem przeciwnie
Kobiety kochanie
Wystarczy dla ciebie
I innym zostanie!...



Pani! czemu się rumienisz
Czemu oczy spuszczasz skromnie,
Gdy cię proszę, byś nad ranem
Po zabawie przyszła do mnie?

Czemu mnie tak źle osądzasz
Że cię u mnie czeka zdrada?
Mrozisz wszystkie me zapały,
Jednem słówkiem: „Nie wypada“!

Patrzę na twój strój balowy —
Z tem decolté tak ci ładnie!
Nie wypada?... Ja się boję
Że *ci w tańcu* coś wypadnie!



Niech faunie! – ożyje
Kamienna twa maska!
Nie czujesz, że gejsza
Pod brodę cię głaska?

Są ludzie nieczuli
Na kobiet urodę,
Dziewczyno! daremnie
Ich ciągnąć za brodę!